

Pierwsze Godziny Wolności.

Relacja Wiesława Cieśli „Wacka” z I drużyny zawiszackiej im. Romualda Traugutta)*

... Po wysłaniu łączników na służbę, siedzimy z „Leszkiem” na punkcie kontaktowym w moim mieszkaniu. Zdajemy sobie sprawę, że najprawdopodobniej w najbliższych godzinach wybuchnie powstanie. Wszystko na to wskazuje.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami mamy czekać na wiadomości od „Olgierda”, który w wypadku akcji zbrojnej obejmował funkcję komendanta służby pomocniczej na Mokotowie.

Dochodziła godzina 17.00. Naraz rozległy się strzały. Przypadliśmy do okien. Strzelanina potężniała. Słychać ją było od strony ulicy Dworkowej, gdzie mieściła się żandarmeria niemiecka oraz od ulic Chełmskiej i Belwederskiej.

Spojrzelśmy na siebie. A więc zaczęło się! Bez wątpienia — wybuchło Powstanie! Rozgorączkowani beczynnością nie możemy znaleźć sobie miejsca.

— Kiedy dostaniemy rozkaz stawienia się do pełnienia służby. Mijają godziny. Zwolna zapada zmrok. Strzały cichną. Wychodzimy na pustą i spokojną ulicę Grottgera, by zaczerpnąć wiadomości. Niestety wieści nie są wesołe.

Niemcy z ulicy Dworkowej nie dali się zaskoczyć. Ich świetnie usytuowane na skarpie bunkry, mają doskonałe pole obstrzału na cały dolny Mokotów. Trzymają w szachu całą Belwederską. Ulice jak wymarłe. Ludzie pozamykali się w domach. Przyjęli do swych mieszkań przygodnych mieszkańców, których zaskoczył wybuch powstania.

Wracamy do mieszkania. Nasze samopoczucie nie jest wesołe. O dotarciu do „Olgierda” na razie nie ma mowy — trzeba czekać.

Noc mija bezsennie. Cały czas nad słuchujemy przy oknach. Raz po raz odzywają się strzały. Ciemności nocy rozjaśniają co jakiś czas rakiety, wystrzeliwane przez żandarmerię z ulicy Dworkowej. Widać smugi świetlnej amunicji z ich broni. Oznacza to, że nie dali się zaskoczyć. Zdajemy sobie sprawę, że przejście przez skarpe na górny Mokotów jest niemożliwe. Dochodzimy do wniosku, że jedyna droga dotarcia do „Olgierda” — mającego swoją siedzibę na ulicy Kieleckiej, to przejście przez Promenadę, mały park dzielący górny Mokotów od dolnego. Znajdujące się w nim drzewa i krzewy, powinny dać dostateczną ochronę przed ostrzałem z ulicy Dworkowej. Ustalamy, że idę — ja, „Leszek” zostanie na punkcie kontaktowym. Być może nadejdzie jakaś wiadomość.

Wyciągam ze skrytki swoją małą „szóstkę-belgijkę”. Mam wprawdzie tylko jeden magazynek, ale zawsze to jakaś broń. Może się przyda, jest mi raźniej. Wychodzę u schyłku nocy, by jeszcze w ciemności przeskoczyć teren parku. Przebiegam ulicę a następnie z podwórza domu przy ulicy Grottgera 1, po sforsowaniu opłotowania znikam w parku. Co jakiś czas, przebiegając otwartą przestrzeń, ryję nosem ziemię w momencie gdy rakiety rozjaśniają niebo. Szczęśliwie przebywam Promenadę i wbiegam do najbliższej bramy przy ulicy o tej samej nazwie. Otaczają mnie mieszkańcy domu. Okazuje się, że jestem pierwszą osobą z drugiej strony. Wszyscy są żądni wieści. Niestety ja też ich pragnę. Z pobieżnych relacji dowiaduję się, że grupa wojskowa, która rozpoczęła walkę w okolicy Chełmskiej i Belwederskiej, wycofała się w kierunku ulicy Puławskiej. Ten teren jest bezpieczny. Niemców nie ma. Postanawiam udać się na ulicę Puławską. Muszę dotrzeć do naszych oddziałów, by zdobyć konkretne rozeznanie. Jest już rano.

Przeskakując z bramy do bramy, posuwam się wzdłuż ulicy Dolnej. W pewnym momencie słyszę okrzyk: „Wacek!” „Wacek!” Oglądam się i rozpoznaję „Tadka”, zastępowego „Wirków” z mojej drużyny. Wracił właśnie z meldunkiem od komendanta Chorągwi „Bolka”. Działania bojowe zaskoczyły go na ulicy Dolnej. Nie znając sytuacji na Grottgera, zatrzymał się na tym terenie. Uzgadniamy, że jak będę wracał, to razem przeskoczmy w nocy Promenadę i dostaniemy się na nasz punkt.

Docieram na ulicę Puławską, którą przeskakuję pod ostrzałem. Wpadam wprost na nasze oddziały. Boże! Białe-czerwone opaski na rękawach. Melduję się u dowódcy pierwszego oddziału powstańczego z prośbą o naświetlenie sytuacji. Niestety, z jego relacji dowiaduję się, że planowane zdobycie obiektów nie powiodło się. Niemcy w większości utrzymali swoje pozycje. Jest wielu rannych i zabitych. Brak broni.

O komendzie służby pomocniczej nic mu nie jest wiadomo. Dowództwo dzielnicy Mokotów, znajduje się na ulicy Odyńca i organizuje obronę, zbierając rozbite oddziały. Próbuje dostać się na ulicę Kielecką, gdzie miał być „Olgierd”. Niestety teren zajęty jest przez Niemców. Dojście jest niemożliwe. Może później, gdy wznowione zostaną przez nasze oddziały akcje zaczepne.

W niewesołym nastroju wracam na ulicę Promenady, gdzie oczekuje mnie „Tadek”. W nocy ponownie szczęśliwie przeskakujemy park i po chwili zdaję relację z wyprawy - „Leszkowi”. Podejmujemy decyzję opuszczenia mieszkania i dołączenia do oddziałów powstańczych - nie ma co dłużej czekać.

W następnym dniu wraz z „Leszkiem” włączamy się do pomocy przy organizacji szpitalika dla rannych, zlokalizowanego w domu starców przy ulicy Belwederskiej. Zastajemy tu działającego już „Waldka”. Pomagamy jak możemy i potrafimy. Przydała się nauka i wiedza z zakresu pierwszej pomocy sanitarnej.

W dniu 4 sierpnia wraz z „Leszkiem” transportujemy ciężko rannych do szpitala Elżbietanek przy ulicy Goszczyńskiego. Po dostarczeniu rannych szukamy możliwości dołączenia do jakiegoś oddziału. Niestety! Przyjmują tylko z bronią. Zawiedzeni postanawiamy wracać do naszego szpitalika.

Przechodząc koło domu przy ul. Krasińskiego, zajętego przez jakiś oddział, usłyszeliśmy nagle okrzyk: — „Leszek”! „Wacek”!

Stanęliśmy jak wryci. Z okna pierwszego piętra patrzyła na nas uśmiechnięta gęba „Kostka” (**Jerzy Kannenberg**) - drużynowego drugiej drużyny naszego roju. Okazało się, że udało mu się wraz z dwoma innymi członkami drużyny „Dankiem” (**Bogdan Zawadzki**) i „Tuskiem” (**Wojtek Kucharski**), dołączyć do kompanii „0—2” pułku „Baszta”, którą dowodził ppor. „Withal”.

Decyzja była krótka „Kostek” musi nam pomóc wkroczyć do oddziału. Wymóg był jeden. Trzeba mieć broń. Miałem przecież moją „belgijkę” — to już było coś. Ponadto „Kostek” wniesie kilka granatów. Tak uzbrojonych na pewno nas przyjmą.

Tak też się stało. Wieczorem byliśmy już pełnoprawnymi członkami oddziału. Wraz z innymi harcerzami utworzyliśmy drużynę strzelecką pod dowództwem kpr. podchorążego „Ryszarda” (Ryszard Karwowski).

Był 4 sierpnia 1944 roku. Rozpoczął się nowy etap mojej „Powstańczej Odysei”. „Wacek” i „Leszek” uczestniczą czynnie w działaniach bojowych kompanii „0—2” pułku „Baszta”. Biorą udział w ataku na bunkry przy ulicy Dworkowej. W natarciu mającym na celu przebicie się do Śródmieścia, a przede wszystkim w walkach na dolnym Mokotowie w rejonie ulic: Promenady, Dolnej i Grottgera, obsadzając fabrykę „Magnet”, nazwaną później „Redutą Belwederską”.

W czasie tych walk ginie „Kostek” a ranni zostają „Danek” i „Wacek”. Rana tego ostatniego jest na tyle szczęśliwa, że pozwala po patrzeniu na dalszy udział w walkach. „Kostek” zostaje pochowany na terenie „Reduty Belwederskiej”, tej której tak wspaniale bronił. Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Walecznych.

Po blisko czterotygodniowych walkach, gdy zaczynało brakować amunicji — pada „Reduta”. Opanowany zostaje przez Niemców — dolny Mokotów. Skrwawiona i niesłychanie utrudzona..

*Wspomnienia Wiesława Cieśli - „Wacka” zostały opublikowane w książce „Pierwsza Zawiszacka” wydanej w 1989 r staraniem Komisji Historycznej – Zielonogórskiej Chorągwi ZHP.

http://www.wbc.poznan.pl/Content/416484/9_Lider_2015_Nr9_297.pdf